

rów od mieszkańców zebranych i z opłat szanownych gości kąpielowych, wykonana została wedle pomysłu i rysunku artysty Wojciecha Gersona, ławka kamienna, w pracowni mistrza kamieniarskiego Fabjana Hochstima z Krakowa, przyozdobiona bustem Jubilata i ustawiona w tej części parku nazwanej „zakątkiem Kraszewskiego“.

O zamiarze takiego uczczenia uwiadomiony był czcigodny Jubilat adresem z Krynicy następującej treści: „Czcigodny Jubilacie! W uroczystej chwili obchodu przez cały nasz naród półwiekowej J. W. Pana dla niego pracy i my mieszkańcy ruskiej wioski Krynica pragniemy dać wyraz dla J. W. Pana naszych najszczerzejszych życzeń, najgłębszej czci i naszej wdzięczności. Z ubogiego górskiego zakątka, u którego wód J. W. Panie, przed 13 laty zdrowia i wytchnienia szukałeś — serca tutaj nasze w darze oddać ci możemy. Pomni jednak Twego wśród gór tutejszych pobytu, ośmielamy się zawiadomić, iż postanowiliśmy wnieść trwałą ławkę z napisem: „Zakątek Józ. Ign. Kraszewskiego r. 1866, na pamiątkę Jego jubileuszu 1879, w dzielnicy Krynica“, aby obecnym i przyszłym pokoleniom przekazać drugą pamięć J. W. Pana w tutejszem źródło-wisku Raczy Panie przyjąć zapewnienie najgłębszej czci i uszanowania, jakim wdzięczne nasze serca dla Jubilata na zawsze są przepełnione. Krynica d. 1. sierpnia 1879. Dr. M. Zieleniewski, lekarz rządowy zakł. zdroj. w Krynicy. Z. Sokolowski c. k. zarządca zakładu. Inne podpisy.“

Zamiar ten przyjął czcigodny Jubilat z najserdeczniejszym podziękowaniem w liście swoim na ręce Dr. Zieleniewskiego wyśtosowanym.

Poczem przystąpiliśmy do dzieła. W jesieni upływnego roku ustawiliśmy ławkę i bust, założyliśmy ścieżki, zasadzili kilkadziesiąt drzewek, a dziś oddajemy ten pomnik czci i uznania do brzo zasłużonego ziomka naszego, na publiczny użytek.

Winną część Jubilatowi, spodziewamy się, ochroni tę pamiątkę narodową od wszelkich szkodliwych uszkodzeń, i świadczą będzie w długie lata potomnym o wdzięczności dla męża, którego godło „prawda a praca“, oby było bodźcem do szlachetnych czynów teraźniejszego i przyszłych pokoleń!

Po tem przemówieniu, wśród oklasków i dźwięków muzyki zdjęto z biustu Jubilata, a na mównicę wstąpił szanowny nasz historyk Henryk Schmitt, członek Rady szkolnej krajowej. Podniósł on najprzód wielkie znaczenie legionów Dąbrowskiego w walce o niepodległość ojczyzny, a kiedy ta walka zakończyła się z upadkiem wojny o niepodległość w r. 1831, i kiedy wszyscy zwątpili o losie ojczyzny, i kiedy wróg ciemiężył wszystko co polskie, chcąc zabić ducha naroda, wtedy Kraszewski zawołał „veto“, i począł pracować, podciągając za sobą do pracy cały szereg pracowników na polu piśmiennictwa narodowego.

Walka orena ustala, lecz nie ustala walka na polu duchowym, równie wielka i doniosła, jak była walka, jaką rozpoczęły legiony Dąbrowskiego. Duch polski nie upadł pomimo przemocy wroga, a wszystko to zawdzięczyć mamy niezmordowanej silie jednego człowieka, którego pomnik mamy przed sobą. Podniósł później H. Schmitt w słicznej mowie, którą trudno nam oddać przychodzą, wielkie zasługi Jubilata, w końcu zwracając się do biustu Jubilata, rzekł: „Mnie niedoświadcznemu przyszło w udziale dzisiaj uwiecznić wieńcem wawrzynowym biustu czcigodnego Jubilatu. Wezwany do tego od zarządu zakładu i gości kąpielowych, wkładam więc ten wieńiec na saroni męża, którego cnoty i zasługa oby były zachętą i podniętą dla teraźniejszego i przyszłego pokolenia polskiego do ciągłej i wytrwałej pracy dla dobra naszej ukołchanej ojczyzny! Niechaj nam żyje jeszcze w długie lata nasz czcigodny Jubilat ku chwale narodu polskiego!“

Poczem wśród entuzjastycznych oklasków całej zgromadzonej doborowej publiczności i dźwięków muzyki na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła“, uwieńczył H. Schmitt popiersie Kraszewskiego. Znajomi i nieznajomi naszego szanownego historyka H. Schmitta spieszyli uściśnąć mu dłoń za wypowiedzenie myśli, które czuł każdy w sercu. Długo jeszcze dźwięki muzyki odzywały się wśród ślicznego parku i uroczystych gró naszychn... a wreszcie rozeszliśmy się wszyscy w nastroju podniosłym, wywołanym mową naszego zacnego historyka, godnego zaprawdę wieńczyć biust czcigodnego Jubilata.

Br. B.

Paryz d. 1. sierpnia.

Idąc za ogólnym głosem, doniosłem w ostatnim liście, że wybory odbędą się we wrześniu. Po wystąpieniu listu nastąpiła interpelacja p. Clemenceau, posta 18. okręgu Paryzu, po której za ledwie znalazła się większość 13 głosów za utrzymaniem ministerjum. Interpelacja miała też zaślę, że rząd był zmuszony wyznać swój zamiar co do dnia wyborów, a senat z nadzwyczajną szybkością pospieszył z uchwaleniem budżetu, tak że d. 29. zm. posiedzenia zostały zamknięte, a 30. z. m. ukazał się dekret zwołujący wyborców na d. 21. sierpnia. Następcą się te raz pytanie, jaki jest powód tak pospiesznych wyborów? Zda się, że dwie główne okoliczności skłoniły rząd do tak pospiesznych kroków. Najpierw by usunąć podejrzenie wahania się i nieufności co do wyborów, a powtórze oszczędzić krajowi długich agitacji wyborczych, które przy obecnej wolności zebrania i prawa prasowego, mogłyby niepokoić trwóliwie umysły i wywrzeć zły wpływ na bieg ogólny spraw kraju. Niektórzy dodają, że rząd obawia się zawiązków dyplomatycznych, i dlatego przyspiesza wybory, aby wytrącić z ręki opozycji skuteczną broń.

Czytając dzienniki różnych opinii, dostrzegamy, że najbardziej zagniewane są stronnictwa radykalne i monarchiczne, które nawet przy głosowaniu, z powodu interpelacji p. Clemenceau, połączyły się, aby obalić obecne ministerjum. Od ogłoszenia dekretu wyborów cała prasa radykalna i monarchiczna miota pociski przeciw rządowi. Le Pays nazywa dekret nową infamią, bo nie pozwala czasu do należytego przygotowania się. Le Monde wskazuje, że pora wyborów jest jak najniekorzystniej wybrana tak dla mieszkańców miast jak i wsi. Union, organ hr. Chamborda, który sobie tak wiele obiecywał ze związku stronnictw monarchicznych, zdaje się bardzo ochłódł, widoczne jest nawet, że chciałby okazać, jak mało go obchodzi obecne wybory. „Patriusz“ — powiada — ze względu na walkę republikańską między sobą, na te zapasy ambitywności, gdzie idzie o los o honor Francji! Inne dzienniki poprostu ogłaszają notę następującej treści: „Dowiedziemy się, że wielu kandydatów na deputowanych, którzy spodziewali się mieć dość czasu, aby się przygotować, z powodu przyspieszonych wyborów cofają swą kandydaturę.“ Widocznie stronnictwo monarchiczne zaczyna prze-czuwać swą porażkę.

Zauważano, że w mowie pożegnalnej prezes Izby nie wskazał żadnego programu wyborczego, oznajmił tylko, że nie wypada mu wkroczać w dziedzinę przyszłej polityki. Wynurzył nadto zwykłe życzenia, jakie mają miejsce w podobnych okolicznościach. Przemówienie było dość chłodne, bo pochwały na cześć Izby obejmowały pewne zastrzeżenia, wspomniano tam o niektórych zło-żeniach i opuszczeniach, albo poprostu zanie-dbanach w pracy parlamentarnej. Jest to godne uwagi, że mały polityczny tego znaczenia w przed-dzien wyborów dał małą przestrożę, a raczej o-strzeżenie deputowanym, którym przez cztery la-ta przewodniczył i zawsze był słuchanym.

Widocznie prezes byłej Izby chciał wskazać krajowi, że niewszyscy członkowie byłej więk-szości Izby powinni być wybrani. Gdy chodziło o przyjęcie projektu prawa o wyborach z listy, powtarzano większość republikańskiej: Głosujcie, a wszyscy będziecie wybrani! Obecnie La République Française przemawia odmiennie, oznaj-miając, iż wielu członków z dawnej większości należy wykluczyć. Jest bardzo prawdopodobne, że jak dawniej tak i teraz wpływ Gambetty na wybory będzie wielki.

Dostrzegamy dwa prądy, jeden ministerjalny a drugi prezesa byłej Izby. Chociaż ministrowie wydali cyrkularz, zalecający urzędnikom wszystkich wydziałów, aby nie wywierali żadnego nacisku na wybory, jednak niemożna przypuścić, aby pewnego rodzaju natężenia rządowe nie wywarły wpływu. Stronnicy Gambetty zaś mając wolne ręce, będą działali czynnie i ener-gicznie, dlatego przemówienie przy zakończeniu posiedzeń można poczytywać jako pogróżkę dla tych posłów, którzy podczas głosowania chcieli zachować do pewnego stopnia niezależność.

Następcą się teraz pytanie, jakie będą wy-bory? Śledząc bacznie wszystkie wybory, jakie miały miejsce w ciągu lat czterech, musimy ko-niecznie wnosić, że przyjdzie większość republi-kańska, przychylna obecnemu stanowi kraju, i że opozycja znacznie się zmniejszy, a z gniewu ra-dykalnego stronnictwa można wnieść o słabej nadziei dla niego. Agitacja przeciw senatowi nie odnosi skutku, a mowa wypowiedziana w Ca-hors przez przewodniczącego większości jest tego re-

kim. Jedni tylko skrajni będą się domagali przejęcia konstytucji. Jeśli duchowieństwo nie będzie agitowało w duchu monarchicznym, można przewidywać, że sprawa rozdziału państwa od kościoła pozostanie in statu quo. Radykalni są prawie rozbrojeni, bo niemają żadnej sprawy, którąby mogli rozbudzić namietności polityczne.

Dziennik urzędowy z d. 30. lipca ogłasza prawo o wolności prasy. Przeczytawszy je uwa-żnie, przekonano się, że dziś Francja po-siada najliberalniejsze prawo prasowe, które nie karze żadnej opinii choćby najbezdziejniejszej i najskrajniejszej, i tak: Wykroczenie przeciw mo-ralności publicznej i religijnej — zniesione. Wy-kroczenie obrażające religię uznaną przez pań-stwo — zniesione. Wykroczenie wyzywające do nieposłuszeństwa prawu — zniesione. Wykrocze-nie przeciw wolności wyznania, zasadzie własności i prawu rodziny — zniesione. Wykroczenie za-machu przeciw konstytucji i zasadom wszech-władztwa ludu — zniesione. Wykroczenie wyzy-wające do nienawiści i wzgardy rządowi — zniesione. Nawet przekroczenie sprawozdania z posiedzeń Izby i sądów nie ulega karze.

Osoba prezydenta rzeczypospolitej, podra-bianie aktów urzędowych, wyzywanie do bez-wstydu i bezczystości ulegają mniej więcej su-rowej karze lub konfiskacie — która w żadnym innym razie nie istnieje. A jest tylko konfiskata czterech obowiązkowych egzemplarzy, jakie ka-żdy wydawca, a raczej poręczyciel jest obowią-zany złożyć w ministerjum i prokuraturę. Wzy-wanie do rozruchów wtedy ulega karze, jeśli za-czyną wchodzić w wykonanie.

Przytoczyłem niektóre streszczenia prawa, aby się czytelnicy przekonali o wolności prasy, jakie dotąd żaden kraj nie posiada. W Anglii istnieje kancja. Zobaczmy teraz — jaki użytek kraj odniesie z tej zupełnej swobody słowa. Będzie to pierwsza próba w Europie, a naród fran-cuski uwolni się od zarzutu, że pod rzecząpospo-litą nie posiada wolności prasy. Obok nowego prawa o prasie ogłoszona jest amnestja za prze-stępstwa druku, sięgająca do 21. lipca t. r. Otóż dziś Francja jest jedynym krajem, w którym niema w tej chwili ani jednego przestępcy poli-tycznego lub prasowego — a kiedyż kolej przy-jdzie na inne państwa?

Prawo o bezpłatnem nauczaniu początko-wnem, z powodu poprawek senatu nie zostało uchwa-łone; obecna Izba posłów na wniosek sprawo-zdawcy p. Paula Berta, odesłała pierwotny tekst prawa powtórnie do senatu, który dopiero w przyszłym roku pójdzie pod obrady. Pierwsze dni sierpnia zwracają ogólną uwagę na uczące się młodzieży z powodu zamknięcia roku szkol-nego i rozdawania nagród. Z pensji żeńskiej u-trzymywanej przez hr. Działyską w hotelu Lambert, wyszło z dyplomami kilka dziewcząt polskich, między innemi panna Marja Gregor-owiczówna, córka Kazimierza, złożyła w Hotel de Ville chwalębnie egzamin.

Moskwa.

W petersburskiej korespondencji Pester Lloyd czytamy co następuje:

„Ostatnie dni lipca otrzymał Baranów, dy-rektor petersburskiej policji, list z Kowna, opi-sujący szczegółowo rysopis jakiegoś damy, znaney w sferach nihilistycznych pod imieniem „Józ“i. Dama ta otrzymała polecenie od rewolucyjnego komitetu południowych gubernij wsiłnąć się pod jakimkolwiek pretekstem pomiędzy otoczenie cara, aby ułatwić wykonanie na niego zamachu. Za tą „Józ“i zaczęła więc gonić policja i już była wpadła na jej trop. Spostrzeżono ją bowiem rozmawiającą z przyjacielem Solowieja, powie-szonego za zamach na cara. Rzucano się aresztow-ć ją, ale dama umknęła zręcznie, a w rękach policji pozostał tylko przyjaciel Solowieja.“

Przedwczoraj, w pobliżu moskiewskiej ro-gatki, znaleziono dwóch agentów policyjnych po-wieszonych na drzewie, plecami do siebie.

Car otrzymał temi dniami pocztą miejską szkatułkę, zawierającą modele rozmaitych przy-rządów do zabijania ludzi, jak rewolwery, stry-żyki, sztylety, bomby etc., a oprócz tego list, w którym komitet rewolucyjny, w nieskończonej swej uprzejmości, zapytuje go grzecznie, za po-mocą którego z tych przyrządów życzy sobie zostać zabitym. Albowiem, owoja list, wy-rok śmierci już zapadł na cara; komitet nie może się jednak zdecydować co do tego, jaki obrać dla niego rodzaj śmierci. Żywi więc na-dzieję, że car będzie tak grzeczny i sam wybo-

rem swoim wszelkie w tej mierze wątpliwości usunie.

Jak więc z tego widzicie, nihiliści nie roz-jechali się na ferie wakacyjne, lecz pracują gor-liwie i sposobnie do nowej kampanji, która o tyle obiecuje być dla nich pomyślną, że rządy Ignatiewa natworzyły mnóstwo nowych mal-kontentów i pośrednio przyczyniły się do powię-knienia obozu nihilistycznego.“

Z małej notatki kronikarskiej dzisiejszego Głosu dowiadujemy się, że i wielu prawosła-wnych padło ofiarą gorliwości „diejatielej“ pod-czas przesładowania unitów. I tak n. p. w Biel-skim powiecie był pop prawosławny, wyjątkowo porządny człowiek, niejaki Mikołaj Liwczak. Od lat 15 mieszkał w tej okolicy i był powszechnie dość lubiany. Diejatiele uznali, że on się „opola-czył“, że zamoło okazuje gorliwość w przesła-dowaniu unitów, i zrobili na niego donos. W sku-tek tego zesłano biednego popa w głąb caratu, potem jednak pozwolono mu przesiedzieć się do gubernii Smoleńskiej, a dopiero przed paru mie-siącami dano mu posadę nauczycielską w prawo-sławnym seminarjum w Mińsku. Tymczasem je-dnak rodzina jego, złożona ze starej matki, cho-rej żony i ośmiorga dzieci, pograżona została w ostatnią nędzę i byłaby wymarła z głodu, gdy-by nie okoliczni włościanie i szlachta, którzy wspierali ją poczęli materialnie. Uwolniony z wy-gnania pop Liwczak składa teraz w Głosie pu-bliczne podziękowanie swoim dobrodziejom. Jest on z Galicji.

Z Izby sądowej.

(Felon czy kapa?)

W nr. 51 czasopisma Słowo z dnia 12. maja br. pojawiła się korespondencja z Żółkwi, pod tyt. Liturgia w kapie, której autor oskarżał niejakięgo księdza A. M. pełniącego funkcję wikarego ru-skiego probostwa w Kulikowie, że ponieważ ruskiego liturgię. Nie podawszy czasu zdarzenia, o-pisał fakt, iż gr. kat. ksiądz A. M. odprawiał mszę w kościele łacińskim w Kulikowie, wprawdzie we-dle rytuału greckiego, ale nie w felonie, tylko w kapie, tudzież nie w epitrahyle tylko ze stulą i w łacińskiej „narukawicy“.

Dla profanów objaśnić musimy, że felonem na-zywa się ornat ruski podobny do kapy używanej przez księży łacińskich przy obrzędach mniej waż-nych jak np. niespory; epitrahyl jest stula, a „na-rukawice“ naramienniki używane w kościele łaciń-skim.

Autor korespondencji wywołał ztąd wielkie „oskorwienie czysty służby bożej“ i zakonkludował, że paraniek zgorzysł się mocno tym postępkiem księdza A. M.

Ksiądz M. — jest nim ks. Aleksander Mickiewicz, kooperator proboszcza ks. Dęcykiewicza w Kuliko-wie, uważając, że szczegóły podane w powyższej korespondencji mijają się z prawdą, nadesłał do redakcji Słowa sprostowanie z dnia 4. czerwca, a załączając guldena prosił o przysłanie mu odpo-wiedniej liczby egzemplarzy numeru w którym spro-stowanie będzie wydrukowane. Niestety! — przez 6 tygodni czekał ks. M. daremnie na sprostowa-nie i na — odpowiednią liczbę egzemplarzy. Albowiem p. Benedykt Płoszczański, odpowiedzialny redaktor Słowa, nie uważał za stosowne umieścić sprostowa-nia natychmiast w następującym numerze, jak to nakazuje ustawa, lecz oddał manuskrypt swemu „sotrudnikowi“ (współpracownikowi) do zaopinio-wania. Opinia sotrudnika po kilkutygodniowym wglębianiu się w stawienszowy komunikat, wypa-dła w tym kierunku, iż ksiądz A. M. popisał same absurd, których tak poważny organ jak n. p. Sło-wo drukować nie może.

Ksiądz M. kotorem na szybkim umieszczeniu sprostowania zależało tem bardziej, ile że widocz-ne korespondencja, podająca fakt zaszyły jeszcze w r. 1879, obliczona była na zaskodzenie mu przed-władzą duchowną i wobec opinii publicznej — wy-toczyć redakcji Słowa proces, za nieuwzględnienie sprostowania na podst. art. 19. u. pr. Umotywo-wał skargę swą tem, że w skutek korespondencji w Słowie został zasuspendowany, i że korespon-dencja ta, umieszczona w chwili kiedy konsystorz chciał go przeniesć na inną parafę, zaszkodziła mu moralnie, poprzekładając przybycie jego do nowej pa-rafy złą opinią, oskarżeniem jakoby nie pojmował obowiązków kapłana i ponieważ grecką liturgią. Przed kilku dniami odbyła się w tutejszym

powiatowym sądzie karnym rozprawa w tym prze-mocie. Sąd nakazał p. Płoszczańskiemu umieszcze-nie sprostowania, i wyznaczył ponowną rozpraw na dzień wtoreczajny.

P. Płoszczański okazał się powolnym wyr-kowi sądu, i wbrew opinii „sotrudnika“ swego k-ał temuz oddać sprostowanie do druku. Sotrudny uważał teraz za stosowne kazać wydrukować spro-stowanie per longum et latum dosłownie i z zach-waniem oryginalnej pisowni, nie odpowiadającej p-sowni Słowa.

Druga ewentualna rozprawa w tym przedmi-cie odbyła się wczoraj, albowiem ks. Mickiewicz oświadczył, że opóźnione sprostowanie nie wyn-groziło mu szkód moralnych i materialnych, wy-rządzonych przez bezimienne korespondenta, żądał zwrotu strat połączonych z zasuspendowa-niem, albo oświadczenia ze strony p. Płoszczań-skiego, kto jest autorem korespondencji.

Co do samej korespondencji oświadczył ks. M. że takowa jest tylko jednym z tak licznych ni-stety agitacji moskalców przeciw wszelkim usi-łaniom wykazania ludowi ruskiemu, (który nie je-zyszcz tak fanatyczny jak redakcja Słowa), i między wyznaniem łacińskiemu a greckiem nie-żadnej różnicy, że wiara jest jedną. Ks. M. re-m do Królestwa Polskiego z Perstunia leżącego obecnej gubernii Suwałskiej, liczący lat 32, studj-teologiczne kończył we Lwowie. Niedawno prze-znaczony na wikarego w Kulikowie. Fakt o któ-rz chodził miał się tak. W dniu 24. grudnia 1879 prosił księdza M. łaciński proboszcz w Kulikowie zmarły już kanonik Sobolewski, aby poranne na-bieżństwo w dzień Bożego Narodzenia odprawił w kościele łacińskim. Ksiądz M. zgodził się na to chęć wyręczyć chorego proboszcza, i kazał pała marowi, aby aparat używane przy mszy ruskiej zanosił z cerkwi do kościoła. Na drugi dzień ksi. M. miał wyjść na rozaty, dowiedział się od p-lamarza, że ksiądz paroch „moeno go pobeszali za to, że usłuchał rozkazu księdza M., i kaze przynieść napowrót „felon“ do cerkwi. Co tu re-bić? ks. M. ubiera się więc w kapę łacińską, podobn-kasztatem do ruskiego felona, pobłogosławiwszy j-wpiera, z przysługującą mu moey kapłańskiej, wdeł przepisaną ceremonii, aby mogła być użyt-przy odprawieniu mszy św. Epistrachyl zaś i n-rękawki miał ksiądz M. swoje własne, a więc de-niesienie korespondenta! Jakoby miał stulę i nar-kałki łacińskie jest prostem kłamstwem. Takż kłamstwem jest, jakoby lud ruski zgorzysł się t-kapą, albowiem naprzód nikt z wielkiego mnóstw-ludu, jakie się umyśliło w tym dniu zebralo w k-cioście, o tej kapie niewiedział, powtóre, że powsze-b nie dziękować księdza za to, że przecież raz Ru-sini mieli nabożeństwo na Boże Narodzenie wedl-swego obrządku w kościele w Kulikowie, gdzie jes-ogromna większość ludu ruskiego, po tracie, że-dopiero teraz po dwu latach blisko jakiś anonii-wydo był? te historie oczywiście z zemsty osobiste czy w celu agitacji przeciwko księdzu M.

Na tych podstawach domagał się ks. M. uka-rania p. Płoszczańskiego.

P. Płoszczańskiemu tłumaczenie się t. j. zwa-lenie wszystkiego na „sotrudnika“ swego podajim-wyżej, dodać musimy, jeszcze, że podczas rozprawy-usiłowal p. P. zwrócić księdzu M. guldena, który-miał służyć na odpowiednią kaptę egzemplarzy. Ci-mu się jednak nie udało.

Sędzia p. Zawadzki ogłosił wyrok skazujący p-Płoszczańskiemu za nieuwzględnienie sprostowa-nia grzywnę 10 zł — a księdza Mickiewicza odesła-z jego roszczeniami na drogę prawa cywilnego.

Kronika miejscowa i zamojska.

Dnia 4 sierpnia.

* Termometr wskazuje o godzinie 12 w po-ludnie 17° R. w cieniu. Pogoda bardzo piękna przy-chłodnym wietrze północno-zachodnim.

* Konfiskata. Wczorajszy numer Gaz. Nar-został skonfiskowany przez c. k. prokuratora za artykuł w Kronice p. t. „Agitacja w Kulikowie“. Zrobilibyśmy drugi nakład z opuszczeniem inkrymi-nowanego ustępu.

* Za duszę ś. p. Teofila Wisniewskiego odby-ła się wczoraj cicha msza żałobna w kościele OO. Bernardynów, na której było obecnych kilkunastu-bogobych obywateli miasta i garstka młodzieży. Zgromadzeni za pomocą składki pokryli zupełnie-koszt nabożeństwa.

* P. Gustaw Fiszer udaje się do Krynicy, gdzie urządzi kilka przedstawień. Program składa

I wzięli się do kopania płytkiego grobu, złożyli ciało i przysypali mokrą ziemią. Zabrali „tabakierkę“ i poszli do chaty.

— Coż z temi rzeczami? zapytał Lewis.

— Co zwykłe, odrzekł Bob. Masz tutaj twój udział.

Lewis dostał sześć złotych monet i trzy pierścionki proste, resztę Bob sobie zatrzymał.

Lewis trudnił się przemysłnictwem. Bob da-wniej także był przemysłnikiem, teraz na stare lata przechowywał przemysłników i ich towary, łowił ryby a czasem topiełców.

W dwa tygodnie po tym nieszczęsnym wy-padku, stryj Sennory Smith, dawniej Donny Mer-cedes, otrzymał list od Pedra, zawiadamiający go o strasznie nieszczęśliwym i wykrywającym, że Smith zwię się Redheadem, wcale nie jest wła-ścicielem jakichś plantacji, złąk wyprowadza wniosek, że to jest oszust na wielką skalę.

— Proszę i błagam pana — pisał dalej — pozwólc mi, bym nadal pozostał przy Redhea-dzie. Straszne przecucie mi mówi, że on jest mordercą mojej jedynej pani. Nie mam wpraw-dzie jawnych poszlaków, lecz właśnie dlatego chcę przy nim pozostać, nie chcę go opuścić, by mi na ogromnym tych ziem obszarze nie zginął z oczów i nie uszedł zemsty. Bóg mi dopomoże zdechrzcić maskę ze zbrodniarza, choć bym miał na te chwile czekać i dziesięć lat. Wprosiłem się w jego służbę i tylko nadzwyczajną uległością i ślepe posłuszeństwem jego rozkazom zdołałem się przy nim utrzymać. Jestem mu we wszyst-kim innem najwierniejszym sługą i niewolni-kiem i zowią na jego żądanie Jamesem. Za-chowuję się tak, że najmniejszego nie przypu-szczę podejrzenia, i jest przekonany, że i ja, jak cały świat, śmierć mojej pani nieszczęsnemu przy-pisuję przypadekowi.

W skutek tego listu stryj wytoczył przeciw Redheadowi proces o majątek żony. Redhead przegrał go; jednakże obowiązek był zawsze tak, że mógł kilka lat żyć po pańsku i robić grub-sze interesy.

Od tego czasu sześć lat było upłynęło.

(C. d. n.)

Z wycieczki w okolicę Ujścia Solnego.

przez J. F.

(Dokończenie.)

Topielcy mają w głębinach pyszne kryszta-łowe pałace, gdzie z swą rodziną przebywają. Była w takim pałacu pewna akuszerka, którą topielec wezwał do swej chorej żony. Cuda tam miała widzieć! Gdy pani topielcowa przyszła do zdrowia, wynagrodził hojnie akuszerkę, dając jej kilkadziesiąt nowiuteńkich bitych talarów. To-pielec odprowadził ją do progu, a żegnając za-kazał się oglądać. Ale gdzie kobieta mogła po-hamować ciekawość! Ledwie stanęła za progiem, obejrzała się, chcąc miejsce zapamiętać, lecz o-zgrozi! piękne talary zamieniły się w fupiny z kartofli.

Nie mniej złego wyrządzają ludziom bogi-ni. Mężczyzn zwykle nie zaczepiają, ale za to całą złość wywierają na kobietach, odmiennie-aj im nawet dzieci. Boginka przybiera głos dobrej sąsiadki, podchodzi pod dom w nocy i woła: Kumosiu, kumosiu, wyjdźcie do mnie! Kobieta, poznawszy głos sąsiady, i sądząc, że ja jakie nieszczęście spotkało, nie ubierając się wcale, wychodzi. Boginka porywa ją i wóczy po polach i łąkach. Jeżeli nieboga nie straci przytomności i rękami się czepia trawy, może natrafić na kwia-tki dzwonek, którego skoro się tylko dotknie, bo-ginka ją opuszcza. Udało się to pewnej kobiecie, którą boginka włożyła. Nieszczęśliwa wołała o pomoc, w tem usłyszała głos: „Polonka, trzymaj się dzwonka!“ zaczęła się czepiać trawy, natra-fiła na dzwonek i nieczysta siła ją opuszcza.

Matki muszą się mieć na baczności, aby bo-ginka pięknego i spokojnego dziecka nie ukra-dła, a nie podłożyła swojego. Takie nieszczęście spotkało jedną kobietę. Boginka zabrała jej pię-knego chłopczyka, a podłożyła swojego, z dużym bruchem, cieniułkiem jak badyła nóżkami i głow-ą wielką, jak wiadro. Biedna kobieta chowa-ła potworka, lecz parę lat upływa, a ten ani nie

rośnie, ani nie chodzi, ani nie gada, a je bez miary. Użalała się przed kumami na swoje nie-szczęście, aż natrafiła na jedną, która jej dała dobrą radę. Kazała jej rozpalic ogień na komin-ku i gotować nie w garnkach, tylko w skorup-pach z jaj — a przytem uważać na malca, jak się zachowa. Uczyniła, jak jej radzono. Malec ciekawie przypatrywał się kobiecie, a w końcu przemówił:

Zestarałem się jak grzyb, Nie widziałem kogo żyw, Zehy w takich garnkach gotowali.

Poszła kobieta po rozum do głowy, wzięta różę i poczęła malca dobrze ćwiczyć. Ten wzre-szczał w niebogosty, a kobieta ciągle biła. Na-raz otwierają się drzwi z trzaskiem, wpada bo-ginka, rzuca kobiecie jej chłopca wołając: „Masz swoje a nie bij mojego.“ Zabrała potworka i znikła.

Oddany chłopiec wyglądał bardzo dobrze, chwalił sobie pobyt u boginki, która go żywiła mlekiem słodkim i orzechami.

I czarownice dokuczały bardzo ludziom, pod-kładając czary na ludzi i zwierzęta lub zabiera-jąc krowom mleko. Zabołob ten śmieszny gło-boko zapuścił korzenie i nie przedko się go jeszcze pozbedziemy, dotyczy bowiem najżywniejszej kwestji gospodarskiej, bo dobytku żywego. Cho-ruje krowa i powoli z sił opada, to sprawa czarownic. Padnie sztuka bydła na zaradliwą chorobę, a za nią więcej, czarownica coś pod-progiem lub węgiem stajni zakopala. Dają krowy mało mleka, czarownica im odebrała. Jeżdża-one na ozogach po pastwiskach i mleko zabie-rają.

Podpatrzył je raz parobczak, pasący konie, jak jeździły po błoniach wołając:

Błorę pożytek, Ale nie wszystkie.

Gdy skończył swój objazd, poczęł ów pa-robczak biegać ich śladami, machając uzdami, i wołał:

A ja niestatek Błorę ostatek.

Gdy do domu przyjechał i uduy w stajni na kółku zawiesił, zaczęło z nich kapać mleko z krwią pomieszane.

Dla czarownicy dosyć wywiercił dziury w

stole, pozatykać koleczki, doić je, a nadoi mleka, ile zechce.

Podejrzenie o czary pada najczęściej na ko-biety stare, unikające zabaw i ludzi. Jak po-wszędzie mówią, nie chodzi czarownica do spo-wiedzi, unika kościoła i tylko raz do roku a to w wielką sobotę na rezurekcję musi iść do ko-ścioła. Wtedy ją łatwo poznać, bo w czasie pro-cesi około kościoła nie potrafi obejść trzy razy i w tyle pozostaje, a chłopcy rzucają się na nią z prętami i biją. Przed paru laty widziałem na własne oczy, jak chłopaki opadli starszuchę i bić ją poczęli. Dałem jednemu z nich zaraz pod ko-ściółem takie memento, że go na zawsze odeszła ochota do polowania na czarownice i więcej się te wybrki nie powtórzyły.

Następną sprawą dosyć tych baśni, mówił mi gospodarz, i jeżeli pana nie nudzę, opowiem jeszcze o sposobach, jakimi zapobiegają czarom. Gdy krowa mleko utraci, pada podejrzenie na czarownicę. W tym celu przechowują znale-zione podkowy końskie, rozpalają je do czerw-ości i leją na nie mleko od zaczarowanej krow-y. Czarownica doznaje nieznośnych bólów, i sa-ma przychodzi prosić, aby już porzestano.

Inny niemniej skuteczny środek następujący: Bierze się czystą powązkę (tak nazywają kawalek płótna, przez który mleko cedzą) nabija się ją szpilkami i doi na nią mleko od zaczarowa-niej krowy, trzeba jednak wszystkie budynki tak obsadzić, aby czarownica nawet jednego źdźbła z nich wziąć nie mogła, bo gdy się jej to uda, cała praca na nic.

Zioła, które święcą w dzień Matki Boskiej, a któremi krowy okadzają, mają zapobiegać czarom.

Bogu dzięki, że te wszystkie zabobony po-woli giną, a za kilkanaście lat będą wspomina-ne ze śmiechem.

Ciekaw byłem usłyszeć jeszcze o zmorach i prosiłem pana kasjera, aby mi o nich coś opo-wiedział.

Zmorami — mówią — są ludzie, lecz po-znać ich trudno. Jest to zabobon przywiązany do liczby 7. Jeżeli rodzice mają siedmiorgo dzie-ci, ale albo samych synów, lub same córki, jedno z nich musi być zmorą. Są więc zmorami tak-mężczyźni jak kobiety. W dzień oddają się zwy-

kiem zacięciem, w nocy za to, gdy ludzie po pra-cy twardo zasną, wysysają im krew, co śpiącym taką ciężkość sprawia, że się ani przebudzić, a-ni ruszyć nie mogą. Kiedy zmora do sytu krwi wysię, npatruje sobie gorące miejsce na blaszę, odgarte węgle, oddaje krew, pieczę ją i spo-żywa. Zmora prześcinie się dziurką od klucza, robi się niewidzialną, i tylko w kłódkę można ją zamknąć i przytrzymać. Wspomnę jeszcze o upiorach, których tutaj strygoniami nazywają. Są to złośliwe duchy, lubujące wyrządzać szkody osobliwie po kościołach, gdzie gryza i niszczy świece. Strzygon jest to dusza człowieka, który za życia miał dwie dusze. Jedna z nich pozos-taje w ciele, błąka się po nocach, odwiedza zna-jomych, a na dzień powraca do ciała. Ciało stry-gonia nie ulega zepsuciu, i po otkopaniu łatwo je poznać. Chcąc się od jego psot zabezpieczyć, potrzeba trupa otkopać, przewrócić do góry ple-cami, i przybić osikowym kołem.

Styszałem także opowiadanie o planetnikach. Są to mężczyźni, ciagnący chmury deszczowe. Gdy chmura nadciąga, planetnik bierze żywność na parę dni, wyrusza z domu, odbiera chmurę od innego planetnika, który wraca do domu, a sam ją dalej ciągnie, dopóki w ten sam sposób nie zostanie zastąpiony. Planetnika łatwo po-znać, bo mimo najpiękniejszej pogody i gorącą zawsze mu woda kapie z jednej poly od ubrania.

Jak pan słyszał, wiele, bardzo wiele ba-sni krąży między ludem, a co o Ujściu Solnem mówiłem, tyczy się prawie całej naszej okolicy.

się z charakterystycznych typów, które p. Fiszera z taką prawdą i humorem oddaje, z jednej sceny ze „Skapca” Moliera, i z mono-dramu „Pan Kalamazyski”. Polecamy gościom kapelowym w Krynicy, wybory humor p. Fiszera, jako niezawodny środek kuracyjny.

* **Państwo Saczkiewiczowie**, którzy zostali zranieni odłamem moździerza w Kulikowie, znajdują się ciągle w jednakowym stanie. Mąż nie przyszedł jeszcze do przytomności, ale jest wszelką nadzieją, że silny jego organizm przetrzyma niebezpieczną ranę. Pani Saczkiewicz jest przytomna, a nawet może chodzić — mimo to obawa zapalenia mózgu jeszcze nie minęła.

* **Teatr.** Piękny obraz ludowy Mosenthala „Zagroda Sobkowa”, wybornie zlokalizowany przez s. p. E. Błotnickiego, przedstawiony został wczoraj na naszej scenie ze zmienioną obsadą. Martę Sobkową grała panna Cichocka, Halke panną Kuzkowska, a Kubę i Walentego pp. Webersfeld i Nowicki. Mimo że siły starali się sprostać trudnemu zadaniu, co im się w znacznej mierze udało. Szczególnie podnieść nam wypada grę panny Ruszkowskiej, która dobrze pojęła i wykonała typ sentymentalnej sirotki, i p. Nowickiego, który w roli Walentego wywiązał się nadszperkowanie dobre, wlewając w nią wiele uczucia, a nawet dramatycznej siły. Sukces odniesiony wczoraj przez p. Nowickiego był tym większy, że dotychczas rolę Walentego grali u nas pierwszorzędni artyści. Za kuplety zbierał rzęsiście oklaski p. Koneciewicz (druciarz, wiatyżasek).

* **Biuro korespondencyjne**, o którym niejednokrotnie już pisaliśmy, w telegramach ma szczególne przedkoleje do superlatyw. Jeżeli gdziekolwiek pojawi się który z pańujących, zaraz biuro korespondencyjne donosi o „nadzwyczajnym entuzjazmie” z jakim go przyjmowano, choćby przyjęcie było ściśle oficjalne. Ostatni telegram o przybyciu cara do Niżnego Nowogrodu, kładzie także nacisk, na „entuzjazm” ludności z tego powodu, tymczasem dzienniki moskiewskie i wychodzące pod zaborem, ani słowa nie wspominają o żadnym entuzjazmie, a w doniesieniach specjalnie moskiewskich dzienników między wierszami czytać można, że przyjęcie było jak zwykle urzędzone przez policję. Dziwna rzecz, że o entuzjazmie Moskali, wiedeńskie biuro korespondencyjne, wcale nie wspomina, aniżeli Moskale sami!

* **Wycieczka** chóru męskiego „Stowarzyszenia młodzieży handlowej” odbędzie się w niedzielę dnia 7. bm. w Paskach na prawo. Ci, którzy pragną wziąć udział w tej wycieczce, raczą się zgłosić jak najwcześniej po zaproszenia do handlu p. A. Halkowskiego, ponieważ liczba uczestników jest ściśle ograniczona. Chorągiew wywieszona w lokalu Stowarzyszenia obok katedry, wiadomości publiczności, że wycieczka się odbędzie.

* **Członkowie sekcji budowniczej** a nawet p. Jägermana blagamy, aby dopilnowali załatwienia ustawy budowniczej dla Lwowa, celem przedłożenia jej we wrześniu zwołanemu sejmowi. Bez ustawy tej miasto nasze nie przestanie być prowincjonalnym miasteczkiem i nigdy nie dojdzie do ładu i należytego uregulowania. Dziś ma pozór amerykańskiego miasta, które dopiero zakłada. Obok pięknych kamienic bawim się parkany, obok okazałych budynków szpetne chaty. Temu należy już raz położyć koniec.

* **Dyrekcja domów i lasów** rozporządzeniem cesarza z dnia 23. zostaje przeniesiona z Bolesława do Lwowa i poddana pod zwierzchnie kierownictwo p. namiestnika. Pan minister rolnictwa rozporządził, aby dyrekcja domów i lasów przeniosła się do Lwowa z dniem 1. października.

* **Wpływ kankiuty na „Czas”**. Że wobec zamknięcia parlamentów, panujących upałów i ciszy letniej, wielki jest brak materiałów politycznych, czytelnicy mogą się przekonać choćby z rubryki codziennych depesz. Zwykle dostarczają nam one tematów do artykułów; tymczasem mądry ten będzie, który z telegramów nadchodzących w dzisiejszych czasach potrafi wycisnąć jakikolwiek materiał, nadający się do artykułowego opracowania. Ale żeby już tak dalece nie było nie o pisanie, iżby dziennikowi nie pozostawało nic innego, jak opisywać np. banalną rozmowę w pierwszym lepszym arystokratycznym salonie, jak to robi dzisiejszy „Czas” w wstępnym artykule, to znowu nie wydaje się nam usprawiedliwionem.

Jednakże wolno jest oczywiście *Czasowi* podawać swym prenumeratom te strawy, jakie uważa za najodpowiedniejszą dla ich gustu. Nie nie mielibyśmy nawet przeziębienia, gdyby jutro — idąc dalej tym trybem — osnuł wstępną artykuł na rezerwę, jaką prowadzono równocześnie w przedpokojach owego salonu, do którego nas dzisiaj wprowadził. Możeby tam przynajmniej mniej „skakano” z przedmiotu na przedmiot, a zato gruntownie zapatrzywano się na rzeczy. Ale mamy mu za złe, że w gorliwości swej wyślugał się na pewnym pańskim firmo dopuszcza, się takich grzechów, jak stawianie na równym poziomie dwóch takich ludzi, jak Spasowicz, młab obzrymiej wiedzy i niemałych zasług, a Wielopolski, pospolity, lichego gatunku karierowicz polityczny. Przeciwno postępowaniu stanożczo zaproteściwać musimy.

* **Polacy w Egipcie**. W Egipcie, jak wszędzie zresztą, znajduje się wielu naszych rodaków. Niedawno temu, Polak, p. Sienkiewicz, mianowany został konsulem i agentem generalnym francuzkim na cały Egipt. Wicekonsulem jest także rodak nasz, p. Kleczkowski. Pierwszy stale przemieszkuje w Kairze, drugi w Aleksandrii. Mamy również Polaków w konsule włoskiej i austriackiej. W pierwszym wicekonsulem jest hr. Władysław Rozwadowski, oficerem przed kilku miesiącami z izraelitką, córką bankiera włoskiego, panną Pepe. — (Ojciec jego hr. Stanisław R., wychodzący z 1831 r. zony był z księżniczką włoską, a zmarł niedawno w Rio Janeiro w Brazylii). W austriackim konsulacie zastępcą konsula generalnego jest p. Bolesławski. Dyrektorem towarzystwa francuzkiego, mającego ogromne posiadłości w niższym Egipcie, jest pan Chodźko, inżynier, syn Aleksandra, profesora języków słowiańskich w Paryżu. Proboszczem parafii austriackiej jest również nasz rodak, ks. Wład. Sznajder. Oprócz wymienionych jest jeszcze wielu innych naszych rodaków, zajmujących miejsca rządowe lub prywatne. Szkoda tylko, że o pozycjach wspólnie nie ma mowy. Każdy dla siebie.

* **Kolej galicyjsko-węgierska** ogłasza, że z powodu odbyć się mającej w dniu 20. b. m. w Buda-Peszcze uroczystości św. Szczepana, znizła dla chcących wziąć udział, cenę biletów 2. i 3. klasy o 50%. Z Przemysła zatem do Pesztu kosztować będzie jazda 2. kl. 19 złr. 42 ct., 3. klasy 10 złr. 21 ct., z Chyrowa 2. klasy 18 złr. 31 ct., 3. klasy 9 złr. 65 ct.; z Zagórz 2. klasy 16 złr. 25 ct., 3. klasy 8 złr. 63 ct., z Drohobycza 2. klasy 20 złr. 78 ct., 3. klasy 10 złr. 87 ct., ze Stryja 2. klasy 21 złr. 60 ct., 3. klasy 11 złr. 31 ct., ze Stanisławowa 2. klasy 25 złr. 62 ct., 3. klasy 13 złr. 32 ct. Bilety mają ważność do 26. b. m.

* **Przeniesienia i mianowania**. Minister sprawiedliwości przemiłował na własne żądanie następujących adjuktów sądowych: Jana Baczańskiego z Limanowa do Winięża, Stanisława Lubiez Głęboc-

kiego ze Slemienia do Żywca i Andrzeja Niedzielskiego z Myslenic do Krzeszowic, mianował następnie adjuktami sądowymi anskulantów: Hermana Hillera w Slemieniu, Stanisława Oraczewskiego w Myslenicach, z przydziałem Krzeszowice, jako miejsca służby i Władysława Gubaczewskiego w Limanowej, dalej przeniósł adjuktu sądu powiatowego dr. Alfreda Bieńczewskiego na własne jego żądanie z Łąki do Drohobycza, następnie mianował z powodu zakładania ksiąg gruntowych mianowanego adjuktu Mieczysława Morawskiego, adjuktem przy Kołomyjskim sądzie obwodowym i udzielił anskulantowi Wiktorowi, Teodorowi Piwockiemu posadę adjuktu przy sądzie powiatowym w Łące.

* **Na pomnik Mickiewicza** dochód z przedstawięcia amatorskiego w Zawalowie wynosił 40 zł.

* **Wystawa dzieł sztuki** otwarta codziennie w auli szkoły politechnicznej od godziny 9. rano do 7. po południu. Wstęp kosztuje od osoby starszej w dniu powszednie 20 ct. — dzieci niżej lat 10cin placą połowę. — W niedziele i dni świąteczne kosztuje wstęp bez różnicy wieku 10 ct.

— (Mat.) **Zakopane** d. 1. sierpnia. Pospieszam donieść wam o dwóch walnych w Zakopanem zjazdach: Towarzystwa pedagogicznego i lekarzy wraz z przyrodnikami. Komitety obu rzeczonych góści tak nieporadnie brały się do rzeczy, że z wielkim tylko wysiłkiem podobna było w ostatniej chwili (bo wtedy dopiero zawiadomiono szczegółowo zarząd Towarzystwa Tatrzanskiego) odpowiednio ich umieścić i przyjąć. Co innego jest Kraków, Szczawnica, Krynica itp., a zupełnie co innego wieś górską Zakopane, zapelniona kilku setkami stale mieszkających tutaj turystów!

Mimo chwilowej nieporogi, co na wstępie naszych powitała „pedagogów”, sprzyjał piękny czas obu tym wycieczkom. Najpierw podejmowano jednolite ekskursje do uroczącej doliny Kościeliskiej, gdzie w altanie „Goszczyńskiego” podejmowano serdecznie ludzi nauki i pracy, którzy niewyłączają nawet po znojach krakowskich zgromadzeń, dążyli do naszej krainy poezji i swobody, aby nie odczekać, lecz zacierpnąć otuchy i zapachu do walki życia. Liczba uczestników wycieczki pedagogicznej przekroczyła 60; między obecnymi widzieliśmy naszego redaktora p. Jana Dobrzańskiego z córką, znaną autorką na polu dramaturgii, dr. Teofila Gerstmana, wiceprezesa Tow. pedagog., dyrektora Trzaskowskiego (z rodziną), profesorów lwowskich: Soltysika, Czarnieckiego, Fischera, Rawera, Bańkowskiego i t. d. Nawet dziesięć nauczycielek nie wzdurzało się przed trudami podróży i całkiem naturalnie niewygodami pochodu w górę, były tylko zapoznać się z niebotycznymi szczytami i alpejską przyrodą Tatrz. Gremialnie podążyło następnie grono pedagogów do Morskiego Oka, nienszkodnie przekroczyło przepaściści Zawrat, zachęcający się widokami endowych wzniesień i... wrócić, o ile wiemy, zdrowo i cało do rodzinnych zagrod.

Celem uproszenia u Opatrzności pomyślniej pogody, złożyli nasi nauczyciele sporą kwotę pieniędzy, którą stosownie do woli subskrybentów oddało komitetowi budowy miejscowego kościoła. Tym sposobem dali oni poznać, jak głęboko pojmują obojętności względem religii i ludu góralskiego, tak pobożnego, ale niestety nieporadnie biorącego się do ostatecznego wzniesienia świątyni Pańskiej.

Zjazd polskich lekarzy i przyrodników był liczniejszy, bo blisko sto osób wzięło w nim udział. Między niemi spostrzeżliśmy pp. dr. Brodowskiego (działka warszaw. uniwersytetu), Hoyer, Mayzla, Lutostajskiego, Ochowicza itd., oraz kilku braci Czechów (pod przewodnictwem czcig. dr. Tonnera), których z szczególnym zapalem ten podejmowaliśmy. Wyrazem wieczystego z nimi zbratania się, były liczne na ich cześć wypite toasty obok Kościeliskiej doliny, wyrazem dobitnym tego sojuszu było świetne przemówienie ks. prałata dr. Stabiewskiego, inauguracyjnie nieugięta walkę „białego orla i czarnego lwa z czarnym orłem północny”.

Towarzystwo Tatrzanskie, a raczej jego zarząd (pp. Swierż i Podwin), czyniło wszystko, co było możliwe, aby swych gości, z całej Polski przybyłych, uprzejmie i szczerze przyjąć. Prócz uroczystych recepcji w altanie „Goszczyńskiego” urządził zarząd dla rzeczonych towarzystw uczną zabawę z tańcami, przekraczającą niezwykle rozmiarami i staropolską werwą wapienia dawniejszych reunionów. I znowu dzięki inicjatywie młodej poetki p. H. zebrało pokazań sumkę dla wspomnienia ubogich uczniów tujejszej szkoły sycerskiej; cel więc, jak widzicie, zarówno prawy, jak obywatelski i miłośnierny.

Kończąc wnikaniem przedzielnym, że właśnie układa się w Zakopanem projekt utworzenia w stolicy nadpółwiońskiej oddziału Towarz. Tatrz., któryby razem z oddziałami: kołomyjskim i stanisławskim rozwinął energiczną działalność na Beskidzie lesiatym, a tym sposobem zwrócił prąd turystyczny na mało znaną krainę Huculów i ich śliczną, czarną. Do urzeczywistnienia tego zamiaru posłżny wybornie dostateczna do zawiązania oddziału ilość dotychczasowych członków, którzy stale mieszkają w stolicy, posłuży zapewne i rzutność delegatów, którym tę czynność zarząd Tow. Tatrz. powierzy. Wtedy dopiero będą się Lwowianie mogli bawić wesoło w doborowym kółku turystów, a wschodnie Karpaty tak rojnie się zaludnią, jak zachodnie Tatry!...

— **Banda rozbójników**. W Bessarabii moskiewskiej i graniczących z nią guberniach, podolskiej i chersońskiej rozgospodarowała się szczególnie naganizowana banda. Stosunki jej są bardzo rozległe, panuje w niej system podziału pracy, ma własne kantory, miejsca zebrań itd. Składa się z 80 głów, a głównem jej siedliskiem ma być Odessa.

Według *Głosu*, najliczniejszy tej bandy kontyngens, stanowią żydzi i zbiegli złościcy. Nacelnikiem jest żyd Beluszko, zbiegły skazaniec, który w swoim czasie jako rozbójnik w Bessarabii wśród ludu pewnej popularności nazywał.

Wszyscy stowarzyszeni posiadają wyborną broń, a przy napadach używają masek. Banda ta dopuściła się niezliczonych zbrodni, koroną zaś jest dokonane na dniu 20. czerwca zrabowanie kasy dużej miasta Bradaw. Duma ta znajduje się na przeciwnym zarządowi policji i mieszkaniu samego sprawnika. Rozbójnicy powłazawszy strażników, wyłamali drzwi, i zabrali 3000 rubli.

— **Z obozu antysemitów**. Po Niemczech kursują następujące bilety naby-kolejowe: Henrici-Bahn, Berlin-Palastina via Frankfurt a. M. Hin und nicht zurück, III. Classe. M. 109. 70 pf. Na jednym boku napis: Gute Reise — na drugim: Nr. 6190. Jak Niemcy lubią żydów, kiedy już drukują dla nich bilety bezprowotne do Palestyny.

— **Robespierre w trumnie Ludwika XVI.** Baras, którego pamiętniki (zdaje się nieprawdziwe) ogłoszone zostały niedawno w Londynie, utrzymuje, że w trumnie, która się znajduje w t. zw. „Chapelle expiatoire” w Paryżu, a na której czerpiono legitymici składają wieńce, nie istnieją kości Ludwika XVI, ale największego rewolucjonisty, Robespierrea. Żłoki straconego króla, podług Barasa, zostały posypane wapnem i spalane.

— **Koniec świata**. Ekscentryczny 83-letni starzec w hrabstwie Lincolnshire, wierzywszy w zapowiedziany temu czas koniec świata, kazał sprowadzić ogromny balon, z któregoby się mógł bezpiecznie przypatrywać zagładzie naszego planety. Licząc, że o trzy lata naszego planety przeżyje, postanowił zaopatrzyć się na ten czas w potrzebną ilość konserwy z mąką, koniak, wody sodowej i innych potrzeb do życia. Zamierza on wziąć ze sobą jako towarzysza podróży, swojego gajowego, któremu zapowiedział jednak, że tylko przez trzy lata żywić go będzie. Poczyniwszy wymienione zażądania, wyrzekł staruszek z całym spokojem: „Będzie mi lepiej bez świata, niż mi było z nim”.

* **Korespondencje redakcji**. Koło polskie i Ognisko w Pradze: korespondencja polenińska nie przyjmujemy. — Korespondent w Rzymie: Sprawę memoriału uważamy za zamkniętą; adres dziękczynny zdaje nam się być zbyt późnym.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targ zbożowy w Lipsku.

Lipsk, 1. sierpnia.

(K. Z.) Chociaż nie tyle z profesji ile z amatorską włączyć się po targach zbożowych — zdaje mi się, że się szanownej redakcji przysłuży, gdy w teraźniejszych ogórkowych czasach, zapelniającej korespondencją spłaty waszego dziennika. — W krótkości już telegrafowałem wam o przebiegu dzisiejszego targu międzynarodowego; nie wiem jak was doszedł ten telegram po polsku wysłany — bo Niemiec, który odbierał go sprzeczał się ze mną, twierdząc że to telegram w węgierskim języku był ułożony, snąc Niemiec nie przypuszczał, aby któryś Polak mógł z Lipska w polskim języku telegrafować; do Węgrów Niemcy przyzwyczajeni — wiedzą o tem, że Węgrzy chcą z swego języka zrobić język europejski — że gdziekolwiek się znajdują mówią, piszą i telegrafują w swym ojczystym języku, a przeciwnie my Polacy wychodzimy za Kraków już przestajemy mówić po polsku, co dopiero adresować lub telegrafować! a przecież tytuł Polaków jest przymusowo lub dobrowolnie ciągle za granicą, gdybyśmy tak jak Węgrzy postępowali — byłibysmy przynajmniej znaczącą część listonoszów, hotelierów i telegrafistów nanczyli jak się ma nasze nazwiska wymawiać — lecz nie o tem chcę pisać.

Targ zbożowy w Lipsku był liczny i ożywiony. Już z targów zbożowych we Lwowie możemy mieć wyobrażenie o licznym zgromadzeniu kupców, komisjonerów, agentów i młynarzy na takich targach się pojawiających — i zaiste jeśli w kraju mamy bardzo wielu handlarzy zboża, to w Niemczech jest ich nierównie więcej. Każde miasto prowincjonalne ma ich setkami, najmniejsze miasteczko posiada ich najmniej kilkunastu. Wszystko żyje dostatkowo, bo to już należy do szczyt kniepiekiego tak żyć, aby się wszystkim wydawać mogło, że się wiele interesów załatwia, i że liczne płyną ztąd zarobki i dochody.

Wygodny to dosyć zawód tych kupców zbożowych, niepotrzeba na to absolwować żadnych fakultetów, dosyć nauczyć się cokolwiek pisać, trochę rachować a można już w 15 roku życia zostać skończonym człowiekiem i żyć wygodnie a często dostatkowo bez wielkiej pracy. Oczywiście koszt utrzymania takiego kupca ponoszą producent i konsument, t. j. rolnik i robotnik, do których znowu zaliczam tych, którzy czy głową czy tylko ręczniami pracują.

Targ był ożywiony może głównie dlatego, że właśnie nie było co sprzedawać ani co kupować, bo kupcy wystąpili bez żadnych okazów, a to co było z okazów t. j. cokolwiek rzepaku, kukurduzy nie może wchodzić w rachunek. Lecz targi w Lipsku mają to sobie właściwe, że kupcy występują bez okazów produktów, to o tej porze jeszcze ich nie ma, lub z okazami pozostałości z przeszłego zбору. Tych w tym roku już wcale nie było — bo nietylko w kraju n nas ale w całej Europie, a nawet jak mnie zapewniało i w Ameryce, wszystkie zapasy dawnego zboża są już wyczerpane.

Targi w Lipsku są zawsze więcej zebraniem kupców, dla wzajemnej informacji, dla przygotowania się do przyszłej kampanii — to też na takim targu najsprawniejsze panują wersje o urodzajach, zbiorach w pojedynczych krajach, najsprawniejsze wyobrażenia o przyszłych koniunkturach handlowych i potrzeba już cokolwiek być wprawnym w tajniki kniepieki, aby z takiego targu wynieść jakieś przekonanie i wyrobić sobie jakieś zdanie.

Przedewszystkiem pod tym wpływem, że Ameryka tego roku nie zaleje swoimi masami zboża Europy, pod wpływem że w południowych Niemczech urodzaje nie dopisywały, że z Węgier które przecież już żniwa pszenicy pokoszyły, nie było okazów ani węgierskich kupców — ożywił się popyt za pszenicą — bo nawet środkowa Niemcy, które przez lat 3 przynajmniej do nas o pszenicę się nie zwracały żywią się amerykańską pszenicą, tego roku wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą się oglądać za pszenicą europejską.

Ceny pszenicy, które się dają wyśrodkować, były kalkulując takowe na miejscu w Tarnopolu następujące: za miesiące sierpień i wrzesień od 10 złr. 25 ct. do 10 złr. 50 ct. — na późniejsze miesiące wrzesień-październik od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. — transakcje na późniejsze terminy jednakże ile wiem były bardzo rzadkie — sytuacja dotąd zbyt niewyjasniona, gatunki zboża z tegorocznego zбору wcale nieznane, aby ktokolwiek zechciał się zapuszczać w większe transakcje, gdyby można było już okazać gatunki zboża, sądzę że i na później, że termin byliby transakcje łatwe a nawet przybrałyby więcej rozmiary. Z tego jednakże nie wynika wcale, aby to miała być cena, podług której galicyjscy producenci mają sprzedawać swoją pszenicę, bo północne Niemcy nie są naturalnym w dzisiejszych stosunkach źródłem obrotu dla naszej pszenicy — tylko w wyjątkowych razach Saksonia bierze od nas pszenicę, gdy jej żąda inąd takiej nie ma, a że właśnie Saksonia była gotowa po tych cenach od nas zabierać zboże wskazywałoby powinno na istotną potrzebę.

Żyto było mniej poszukiwane, lecz wcale przez to twierdzić nie chce, aby o takowe nie było popytu — popyt był lecz mniejszy niż o pszenicę, mniejszy niż w roku zeszłym — i cenę za to można było osiągnąć paritas Tarnopol od 8 złr. do 8 złr. 50 ct. — Przypuszczam zatem, że tej ceny co zeszłego roku żyto nie osiągnie, lecz prawdopodobnie znowu nie spadnie do cen, po których dawniej takowe sprzedawać bylibyśmy przyzwyczajeni.

Szczególniejsza rzecz praktykowała się tego roku na targu — ofiarowano do Niemiec a nawet zakupiono francuskie żyto, które tam dosyć obficie zrodziło się miało. Francuzi za delikatni są, aby chleb żytni jeść mogli, pozbywają się zatem tego produktu, którego sami nie konsumują — to jednakże wpływu wielkiego na ceny żyta wywrzeć nie może, bo znowu go oni nie mają tyle, aby na dłuższy czas mogło wystarczyć do wywozu do Niemiec; złudzeni zeszłorocznymi cenami żyta chcieli niejako próbę zrobić, czyby za żyto pszenicy dali siebie nabyć nie byli w stanie.

Niemal gwałtownie dobijano się o rzepak, którego brak wielki okazuje się. Węgrzy co mieli tegoż z tegorocznego zбору, pozbyli się już w wielkiej części — rzepaku domaga się Francja, Niemcy — dlatego ceny rzepaku zapewne jeszcze mogą dojść do wysokości znacznej — na targu w Lipsku można było za 100 kilogramów rzepaku wyżej 12 złr. paritas Tarnopol otrzymać, gdyby tylko można było pewną ilość tegoż zaoferować. Wskutek tego ceny oliwy znacznie poszły w górę. — Francja zakupiła znaczną ilość tejże z Niemiec.

Inne gatunki zboża, jak jęczmień, owies, brecka i groch nie mogły być jeszcze przedmiotami targowymi — to tylko można było powziąć, że jęczmień w tym roku będzie poszukiwany, dalej że kończyła czerwona na nasienie również wyższe osiągnięte tego roku ceny, bo już obecnie pozostałe resztki kończyły z zeszłorocznego zбору zabierają po niezłych cenach, na Śląsku pruskim i w północnych Niemczech w tym roku z pszą będzie trudno, bo zaliczając obecny rok do zbyt suchych i gorących, zatem kończyły na nasienie wcale nie pozostawiano.

Wielki popyt jest także za lnianką, a ceny tejże przewyższają zeszłoroczne.

Galicyjski Bank kredytowy. Wykaz z dniem 31. lipca 1881.

Asygnaty kasowe złr. 771.000 —
Wkłady na książeczki „ 1.885.806'06.

Wiedź dnia 2. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1167, średnio ciężkich węgierskich 1089, ciężkich bagonów 927; razem 3183 sztuk.

Galicyjskie płacono 38 do 42 i 44 złr., średnio ciężkie węgierskie 42 do 46 złr., ciężkie bagony 47 do 49 1/2 złr. za 100 kilo żywej wagi. Krzyżatowicz i Sp.

„Telegramy Gazety Narodowej.”

Wiedź d. 4. lipca. (Pryw.) Radca wyższego sądu krajowego we Lwowie Paślawski, mianowany prezesem sądu obwodowego w Stanisławowie.

Wiedź d. 4. sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski, mocą którego od r. 1882 wszystkie kredyty, uchwalane na sprawy szkolnicze przemysłowego będą ministerstwu oświaty oddawane i przez nie w porozumieniu z ministerstwem handlu administrowane.

Zagrzeb d. 3. sierpnia. Ban wydał manifest, ogłaszając swoje objęcie urzędu komisarza królewskiego dla administracji Pogranicza.

Paryż d. 3. sierpnia. Według *Florentiner Nachrichten*, gwałtownie i namietność, z jaką paryski arcybiskup, kardynał Guibert napadł w swoim ostatnim liście pasterskim na Włochów za burdy liczne, odbyte podczas pogrzebu zwłok Piusa IX., wywołała powszechne zdumienie we Włoszech, a szczególnie w Rzymie. Rząd francuski wystąpił z tego powodu z pewnymi remonstracjami u Guiberta, fałszem jest jednak, aby rząd włoski zwracał uwagę rządowi francuskiego na ów list pasterski. Papież gani usiłowania, zmierzające wciągnąć do walki politycznej duchowieństwo francuskie i włoskie.

Paryż d. 3. sierpnia. Niektóre dzienniki surowo gania utworzenie się komitetów wyborczych pod kierunkiem Gambetty, i żądają, aby komitety te ogłosiły swój program. Prawdopodobnie Gambetta sformułuje ten program w mowie, którą ma w Tours wygłosić. *Temps* broni komitety Gambetty od napadów opozycyjnych dzienników i twierdzi, że ich zadaniem i celem nie jest narzucać wyborcom kandydatów, ale propagandę scentralizować.

Depesze z Algieru donoszą, że Bu-Amema, główny wódz powstańców, jest w takim stanie zwątpienia w powodzenie swej sprawy, iż o zaczęciem działania ani myśli. Mieszkańcy Suzy żądają, aby wojska francuskie zajęły to miasto. Dezerterzy tunetyńscy składają broń, proszą o przebaczenie i przysięgają na wierność bejowi.

Londyn d. 3. sierpnia. W Izbie gmin oświadcza Gladstone, że konwencja z Boerami nie jest jeszcze, ale że lada dzień będzie podpisana. Z powodu tego, że Bradlaugha (który nie chciał złożyć przysięgi poselskiej) przemocą wyprowadzono z sali parlamentu, Labouchere żąda aby Izba wydała oświadczenie, iż urzędnicy parlamentu przekraczają swoje atrybucje i nadwierzają przywileje posłów. Speaker (marszałek) oświadcza, że urzędnicy działali w myśl otrzymanych od niego rozkazów. Gladstone pochwała postępowanie speakera.

Wielu posłów oświadcza, że jakkolwiek również pochwalają postępowanie speakera, przecież nie uważają, za możebne głosować przeciw rezolucji postawionej przez Labouchera, ponieważ tym sposobem pochwaliłby pośrednio zaniewanie się Izby w sprawie Bradlaugha i uznaliby, że Izba dobrze postąpi, nie uznając mandatu Bradlaugha, dopóki on nie złoży tradycyjnej przysięgi. Tymczasem zdaniem ich ten postępki Izby jest zupełnie niewłaściwy. Bradlaughowi należało pozwolić nie wypowiadać frazesu: „Tak mi Boże dopomóż,” skoro on w Boga nie wierzy i jest wyznawcą ateizmu. Chcąc więc wybrnąć z tej kolizji, postowie ci oświadczać, że usuną się od głosowania. Holland stawia rezolucję, pochwalającą postępowanie speakera i urzędników. Izba przystępuje do głosowania i wniosek Labouchera odrzuca 191 głosami przeciw 7. Wielu posłów, a w tej liczbie wszyscy radykalni, uchyliło się od głosowania. Wniosek Holland prowadzący do parlamentu są strzeżone przez silne oddziały policjowników. Sztachetowe wrota, prowadzące na plac parlamentu, zamknięte. Natomiast po za temi wrotami i po za parkanem tysiączne tłumy ludu. W chwili gdy ukazał się Bradlaugh, wyprowadzany z parlamentu przez wódzowego, tłumy zaczęły wznosić okrzyki na cześć jego.

Londyn d. 4. sierpnia. Po uchwale nad wnioskiem Labouchera usiłował Bradlaugh ponownie dostać się do Izby posłów, ale go komisarz policji Denning wypart. Bradlaugh udał się do sądu policyjnego, żądając, aby Denninga do sądu pociągano. Wniosek ten przyjął w piątek pod obrady.

Londyn dnia 4. sierpnia. Książę Walji otworzył wczoraj w obecności niemieckich następcy tronu międzynarodowy kongres lekarski, na który zjechało się 3000 uczestników, z tych 300 z Niemiec. Sir James Paget mianowany został nierzyszym sekretarzem stanu w kolonich. Pułkownik Walenty Backer mianowany został komendantem wojsk tureckich w Tripolis.

TEATR LETNI.
W piątek dnia 5. sierpnia 1881.
Korespondencja w inseratach
(Petite Correspondance)
komedia w 3 aktach z franc. pp. Emilia de Najac i Alfreda Henequin, przekład A. Kleczewskiego.

Pociągi kolejowe.	
Podług zegara lwowskiego.	
PRZYCHODZĄ DO LWOWA:	
Z KRAKOWA: o godz. 8 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mijający.	
Z CZERNIOWIC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mijający o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mijający.	
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 60 rano, pociąg mijający, o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mijający.	
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podkamczu: o godz. 8 min. 18 rano i o godz. 3 min. 56 popołudniu pociąg mijający.	
Z STANISŁAWOWA: na Stryj. rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz. 20 m.	

ODCHODZĄ ZE LWOWA:	
DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 55 rano pociąg osobowy, o godzinie o minut 9 po południu pociąg mijający.	
DO CZERNIOWIC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mijający o godz. 11 min. 10 w nocy mijający.	

III. Listy dłużne za 100 złr.			
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prot.			
	92	—	94 —
IV. Obligacje za 100 złr.			
Indemnizacyjne galicyjskie	101 30	102 30	
Obligacje koman. Zakł. kr. wł. 6%,	102 50	103 50	
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	103 —	104 25	
Łosy miasta Krakowa	19 50	21 50	
„ „ Stanisławowa	24 —	26 —	
V. Monety.			
Dukat holenderski	5 42	5 53	
„ cesarski	5 44	5 54	
Napoleonod	9 28	9 38	
Półimperjal rosyjski	9 53	9 63	
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 65	
„ „ papierowy	1 24 1/2	1 26 1/2	
100 marek niemieckich	57 05	57 75	
Grebrow	99 50	100 50	
Kupony w srebrze	99 25	100 —	

